

# Do ilu razy sztuka?

Rozmowa z **ANNA DYMNA**, trzykrotną laureatką Złotej Maski

- W ubiegłym roku publiczność teatralna po raz trzeci uhonorowała Panią Złotą Maską...

- Powiem szczerze, że aż mi było głupio z tego powodu. Cieszyłam się bardzo - tym bardziej, że naprawdę nie spodziewałam się, po raz trzeci, tego wyróżnienia. Myślę, że zawdzięczam to filmowej i telewizyjnej popularności. Do tej pory pracują na to *Janosik*, *Nie ma mocnych*, *Kochaj albo rzuć*, *Barbara Radziwiłłówna*. I tu wkrada się pewna niesprawiedliwość. Są przecież aktorzy grający wielkie role w teatrze, a nieznani szerszej publiczności.

- A jak Pani odbiera sam plebiscyt?

- Wbrew pozorom, takie plebiscyty jak Złota Maski konsolidują środowisko teatralne. Pamiętajmy o idei Masek - to nagrody przyznawane przez publiczność i dzięki temu w grę nie mogą wchodzić żadne oszustwa, pomówienia o kumoterstwo itd. Uznanie publiczności zawsze sprawiać będzie największą radość. Daje aktorom spełnienie. Oczywiście wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że oceny widzów i krytyków bardzo często się różnią. Do tej pierwszej oceny też musimy mieć dystans.

- Widzowie nagradzają również spektakle.

- Gdyby pani wiedziała, jak my wszyscy przeżywamy ten plebiscyt! A, co się dzieje w teatrze, gdy zostanie nagrodzona nasza sztuka, jak się wszyscy cieszą?! Takie nagrody branżowe mają



Fot. Anna Kaczmarska

nieprawdopodobną siłą. Od paru lat biorę udział w Złotym Groszu, konkursie wymyślonym przez Mieczysława Czumę dla najlepszych przedsiębiorców w Polsce.

Dokończenie na str. VIII

Dokończenie ze str. I

Na początku traktowaliśmy to z przymrużeniem oka, aż do momentu, kiedy zobaczyliśmy w sali Hołdu Pruskiego dziesiątki największych przedsiębiorców, odświętnie ubranych, którzy w najwyższym napięciu oczekiwali na werdykt jury. Podobnie jest z nami. Pomimo że za nagrodami nie idzie, są tak ważne. Tylko w przeciwieństwie do nagród w dziedzinie biznesu, gdzie osiągnięcia są wymierne, u nas nie wiadomo, co się komu spodoba. Publiczność jest kapryśna. Zobaczymy, jak będzie w tym roku. *Spaghetti i miecz*, w którym gram, zyskał już uznanie publiczności. Liczymy po cichu na jakiś sukces. Czujemy, że jesteśmy jednością.

- To, co Pani mówi, przeczy potocznej opinii o wiaźci panującej w środowisku aktorskim.

- Trudno mi mówić o wszystkich teatrach i aktorach. Wśród „prawdziwych” aktorów istnieje

## Do ilu razy sztuka?

niesamowite przyjaźnie. To, co ludzie mówią o aktorach, to często brednie, nie wiadomo skąd się biorące. Miałam szczęście pracować z największymi aktorami polskimi. To cudowni ludzie. Ci, którzy zdobyli jakąś pozycję, nie muszą walczyć i rywalizować. Ja nie muszę ścigać się z Elą Karkoszką czy Ewą Kaim. One to one, ja to ja. My sobie tylko pomagamy. Największą siłą zespołu jest to, że się lubimy - to przyciąga widzów. Był czas, gdy dostawałam mnóstwo nagród. Pamiętam, jak dostałam w Gdyni nagrodę za film *To tylko strach*. Ogromnie się denerwowałam, siedziałam w garderobie, a koleżdy gonili do telewizora i zdawali mi relację. I nagle rozległ się potworny wrzask, radość - znak, że dostałam nagrodę. Czuli się jakby to było wspólne wyróżnienie. Gdy w ubiegłym roku Ania Polony dostała Ludwika, było to świętem dla całego teatru.

- Czy nagroda Ludwika dla aktora jest cenniejsza?

- Już sam fakt, że jej nazwa wywodzi się od imienia Solskiego, symbolu kunsztu aktorskiego, coś znaczy. Na Ludwika trzeba jeszcze mocniej zapracować. Każdy aktor marzy o tej nagrodzie. To normalny odruch. Ja się w życiu jednak nauczyłam, że nigdy na nic nie liczę, a jak coś dostanę, to się cieszę. W aktorstwie zawodzą wszelkie rachuby, wywołują one jedynie rozgoryczenie. A jak się coś uda, to wtedy z radością, jeszcze lepiej staramy się pracować, by nie zawieść tych, którzy nas docenili. Oczywiście, jeśli mamy taką szansę. Bo w naszym życiu jest tak; jest czas pracy, ról, powodzenia, a potem czas pustki, ciszy, zapomnienia. I nigdy nie wiemy, kiedy jaki czas nastanie.

- Czyżby aktorzy czuli się niedowartościowani?

- Obecne czasy są trudne dla aktorów, atmosfera, jeśli chodzi o krytyków, nie jest nam zbyt przychylna. Kiedyś było tak, że cokolwiek się zrobiło na scenie, budziło to zachwyt. To była przesada, ale teraz popadamy w drugą skrajność. Czasem aktorzy tak pięknie pracują, aż serce rośnie. Myślę tu głównie o młodych, z którymi gram w np. *Hamlecie*. Tak rzadko jednak ktoś potrafi coś dobrego o nich napisać, ocenić ich debiuty, zanalizować ich role, mądrze skrytykować. To przykre. Dlatego Raut Aktora to moment, kiedy czujemy się lepiej, bo tu dostrzega się nie tylko nasze złe strony, lecz przeciwnie, te najlepsze. No i mamy okazję się wszyscy spotkać.

Rozmawiała: DOMINIKA ĆOŚCIC